

Grabski, Andrzej Feliks

"Encyklopedia uniwersalna Księcia Biskupa Warmińskiego i jej rola w edukacji obywatelskiej czasów stanisławowskich", Irena Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa 1994 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 39/3 - 4, 165-175

1994

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



kremowego na lakierowanym kartonie zawiera barwną reprodukcję obrazu Theodora Rombouts'a.

Publikacja wypełnia istniejącą lukę w piśmiennictwie z historii stomatologii polskiej. Zainteresuje lekarzy i stomatologów. Nakład wynosi 3000 egzemplarzy, a więc zbyt szybko z półek księgarskich nie zniknie. Cena 67 000 zł.

Teresa Ostrowska
(Warszawa)

Irena Stasiewicz-Jasiukowa: *Encyklopedia uniwersalna Księcia Biskupa Warmińskiego i jej rola w edukacji obywatelskiej czasów stanisławowskich*. Warszawa 1994 Komitet Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Wydawnictwo Retro-Art, 238 s. + 6 tabl. ilustr. (15 rycin).

Rozprawy z Dziejów Nauki i Techniki, t. 3.

Autorka postawiła sobie w tej pracy dwa zadania badawcze. Pierwszym z nich była wszechstronna analiza sztandarowego encyklopedycznego wydawnictwa czasów stanisławowskich, mianowicie Ignacego Krasickiego *Zbioru potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabety ułożonych*. Chociaż na kartach tytułowych obu jego tomów widnieje rok 1781, ukazał się on u Michała Grölla w Warszawie w latach 1781–1783. Co najmniej od pojawienia się książki Józefa Ignacego Kraszewskiego o Xięciu Biskupie Warmińskim wiadomo, że przyczyną przeciągania się publikacji było nadspodziewanie niewielkie zainteresowanie, z jakim przyjęto zapowiedź jego ogłoszenia. Ten brak zainteresowania, towarzyszył *Zbiorowi* niemal do wczoraj, skoro w tak bogatej już dziś literaturze naukowej, dotyczącej najróżniejszych aspektów życia i twórczości autora *Pana Podstolego*, tak niewiele poświęcono prac jego encyklopedycznemu przedsięwzięciu. W tych okolicznościach monografia I. Stasiewicz-Jasiukowej jest pierwszym w nauce jego całościowym opracowaniem.

Jak wielu innych dziełom o charakterze encyklopedycznym, również powstaniu *Zbioru* przyświecało zadanie praktyczne: nie tylko dostarczenie jego czytelnikom określonej sumy uprządkowanej wiedzy, lecz także – przy jej pomocy – przekonania ich do zawartego w nim programu ideowego. Po wszechstronnym jego zbadaniu jak najzasadniej nasunęło się jednak Autorce nowe zadanie badawcze, dotyczące funkcji społecznej interesującej ją encyklopedii. I. Stasiewicz-Jasiukowa podkreśliła to zarówno w tytule swej książki, jak i w tekście, gdzie wyraźnie stwierdziła, że jej monografia dotyczy roli *Zbioru* „w edukacji obywatelskiej czasów stanisławowskich” (s. 36).

Warunkiem sukcesu Autorki było – po pierwsze – rozszerzenie, w porównaniu z jej poprzednikami, źródłowej podstawy badań nad *Zbiorem*. Zrozumiałe, że nie mogła ona dysponować jego autografem, który znajdował się w Bibliotece Krasieńskich i w Bibliotece Uniwersyteckiej i uległ zniszczeniu podczas II wojny światowej. Mogła go więc poznać o tyle, o ile poinformował o nim w swej znakomitej pracy Ludwik Bernacki. I. Stasiewicz-Jasiukowa dotarła natomiast do niewykorzystywanego w dotychczasowych badaniach rękopisu encyklopedii I. Krasickiego, zacho-

wanego w Bibliotece Kolegiaty Łowickiej (MS 12). Obejmuje on w siedmiu foliach autograf wstępnej redakcji części tego dzieła, oraz przepisane przez sekretarzy X.B.W. kopie dwóch jego redakcji, często z uwagami I. Krasickiego. Tekst obu łowickich redakcji *Zbioru* był doprowadzony do litery K, rękopis ostatniego tomu (J-K) jednej z nich się nie zachował. Wykorzystanie tego, jak również wielu innych źródeł, zarówno rękopiśmiennych, jak drukowanych, nie mówiąc już o bogatej literaturze, poświęconej historii najróżniejszych dziedzin wiedzy, nie po raz pierwszy wystawia warsztatowi badawczemu Autorki jak najlepsze świadectwo.

Warunkiem sukcesu Autorki było także – po drugie – że przyjęła ona odmienną, szerszą od jej poprzedników, optykę swoich badań. Podczas gdy oni interesowali się przede wszystkim tym, jak w encyklopedii X.B.W. były reprezentowane poszczególne dziedziny wiedzy, I. Stasiewicz-Jasiukowa zaproponowała zbadanie tego dzieła z szerszego punktu widzenia historii nauki. Zanalizowała je więc jako integralną całość, w której selekcja i interpretacja podawanych informacji, odnoszących się do różnych dziedzin wiedzy, przynajmniej intencjonalnie – a bardzo często także rzeczywiście – podporządkowana została ogólnym założeniom, przyświecającym jego powstaniu. Podobne założenie badawcze uwarunkowało przyjętą przez Autorkę konstrukcję jej pracy. Swoje rozważania rozpoczęła ona od wprowadzenia, w którym przedstawiła genezę encyklopedii, by następnie w ujętych problemowo sześciu rozdziałach przeprowadzić analizę jej treści. W rozdziale pierwszym *O nowe widzenie świata w czasie i w przestrzeni* omówiła więc założenia światopoglądowe, przyświecające jej powstaniu. W następnym – *O nowe spojrzenie na historię Polski* – przedstawiła zaproponowany w *Zbiorze* pogląd na dzieje narodowe, w rozdziale trzecim – *Prawo, polityka i ekonomia krajowa narzędziem edukacji obywatelskiej* – zanalizowała prawno-ekonomiczne treści encyklopedii. Kolejne rozdziały poświęciła omówieniu reprezentowanych w niej poglądów filozoficznych (IV), opinii o literaturze i sztuce (V) i wreszcie (VI) – wiadomości z dziejów nauki, techniki i oświaty. Przy opracowywaniu podawanych w *Zbiorze* informacji, odnoszących się do najbardziej specjalnych dziedzin wiedzy, Autorka korzystała z konsultacji specjalistów, którym lojalnie złożyła za to podziękowanie.

Nie ulega wątpliwości, że *Zbiór* powstał pod patronatem Stanisława Augusta i że zarówno w zamyśle króla, jak tych, którzy wzięli udział w jego opracowywaniu, miał być jeszcze jednym instrumentem w toczonej przez zgrupowane wokół niego reformatorskie środowisko walce o przekształcenie świadomości mas szlacheckich. X.B.W. był autorem koncepcji encyklopedii, opracował jej schemat, zredagował wiele haseł, z których niektóre wyszły nawet w całości spod jego pióra. Znaczący, jeśli nie decydujący udział I. Krasickiego w jej powstaniu potwierdza obserwacja, że „związki niektórych artykułów, znajdujących się w *Zbiorze* *potrzebniejszych wiadomości*, z utworami literackimi X.B.W. są zadziwiające; powtarzają się bowiem nie tylko oceny historycznych postaci i wydarzeń, lecz nawet fragmenty zdań z *Myszei-dy*, *Historii* czy *Pana Podstolego* oraz niektórych artykułów z „Monitora” pióra Krasickiego (s. 23). Tym niemniej nie był on autorem całości dzieła, przy którego pisaniu oprócz „szeregowych, pozostających w cieniu zapomnienia współpracowników X.B.W.” (s. 25), uczestniczyły także znakomite osobistości: być może nawet sam król, z całą zaś pewnością podkanclerzy litewski Joachim Litawor Chreptowicz,

ekonomista i pisarz polityczny Feliks Łoyko, historyk Adam Naruszewicz, przede wszystkim zaś blisko zaprzyjaźniony z Krasickim biskup płocki Krzysztof Hilary Szembek, którego pisarski udział był w nim szczególnie znaczny. W aneksie do książki Autorka podała (s. 221–222) wykaz zawartych w *Zbiorze* artykułów pióra K.H. Szembeka, sporządzony przez L. Bernackiego na podstawie zaginionych podczas wojny rękopiśmiennych tomów encyklopedii. Zaznaczyła przy tym, że nie wszystkie spośród nich wyszły spod pióra biskupa płockiego, skoro część z nich on tylko poprawił lub uzupełnił, a niektóre na jego prośbę napisali inni autorzy.

Po lekturze jej książki trudno nie zgodzić się ze zdaniem Autorki, że „aczkolwiek *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* nie wyszedł w całości spod pióra Ignacego Krasickiego, jak przez dłuższy czas utrzymywano wbrew głosom współczesnych Księciu Biskupowi Warmińskiemu, należy go uznać za twórcę tej pierwszej polskiej encyklopedii powszechnej tak samo, jak uznaje się Diderota za twórcę *Wielkiej Encyklopedii francuskiej* [...]” (s. 28).

W związku ze znaczną rolą K.H. Szembeka w tworzeniu encyklopedii powstała jednak kwestia, w jakiej mierze wpłynął on na jej treść, a w szczególności na jej profil ideowy? Autorka zwróciła uwagę na to, że dołączone przez niego artykuły różniły się od tekstów X.B.W. zarówno rozmiarem, jak „uczonością”, podkreśliła, że biskup płocki i pozyskani przez niego autorzy „byli zwolennikami tekstów opartych na wyczerpującej bazie źródeł, przemawiających do czytelników argumentami historycznymi” (s. 27). Czy jednak – jak sądził Zbigniew Goliński – włączenie ich do tekstu dzieła rozerwało jego pierwotną koncepcję?

Autorka podjęła polemikę z tą opinią wskazując, że występowanie w *Zbiorze* obok siebie tekstów, opracowanych w różnych konwencjach, nie było w tamtych czasach wyjątkiem, że chociaż artykuły, wprowadzone przez K.H. Szembeka były napisane inaczej, niż teksty X.B.W., przecież „spełniały szczególnie istotną rolę w edukacji obywatelskiej” (s. 28). Piszącego te słowa polemika ta nie przekonała. Wydaje mi się, że przyczynę wciągnięcia – najpewniej z inspiracji króla, czy w ogóle uczestników obiadów czwartkowych – biskupa płockiego do pracy nad *Zbiorem* podał już w swej przytoczonej przez Autorkę wypowiedzi (s. 15–16) Teodor Ostrowski. Skoro domagali się oni od Krasickiego, by „dla Polski pisząc, same rzeczy polskie wybierał”, znaczy to, że osoby dyskutujące podczas obiadów czwartkowych nad przysyłanymi im już przez X.B.W. tomami miały odmienną niż on koncepcję encyklopedii. W tym kontekście informacja, że biskup płocki „poprawia to dzieło i gdzie widzi co potrzebniejszego dodaje”, zdaje się mieć jednoznaczne znaczenie. Nie wydaje się więc, aby opinię T. Ostrowskiego, że X.B.W. jest „do poważnych rzeczy nie stworzony” można było uznać za „zdumiewającą w swym pryncypialnym krytycyzmie ocenę możliwości twórczych Ignacego Krasickiego” (s. 18). Nie o ocenę „możliwości twórczych” w niej bowiem chodziło, ale o to, że X.B.W. był człowiekiem, którego nie podobna była zaprzęgnąć do żmudnej, źródłowej pracy naukowej podobnej do tej, którą z polecenia królewskiego zajmowali się ówczynie, zarówno zatrudniający się pisaniem historii narodowej A. Naruszewicz, jak i T. Ostrowski, który na życzenie monarchy sporządził inwentarz do dwóch tomów *Volumina Legum!* Można sądzić, że w kręgu uczestników obiadów czwartkowych oczekiwano od X.B.W. nie tyle manifestu światopoglądu i smaku Oświeconych, ile

opracowania, mającego służyć – podobnie jak wiele innych, podejmowanych współcześnie inicjatyw – popularyzowaniu reformatorskiego programu środowiska zamkowego i właśnie dlatego uważano, że powinno ono obejmować „same rzeczy polskie”. Stąd skierowane pod jego adresem pretensje, które w gruncie rzeczy polegały na tym, że nie był i nie chciał on być... Naruszewiczem, Łoyką czy Ostrowskim. Skoro jednak Krasicki zgodził się na współpracę Szembeka oraz pozyskanych przez niego autorów, znaczy to, że w sprawie koncepcji encyklopedii doszło do kompromisu. Wprawdzie pociągał on za sobą – tutaj zgodziłbym się z Z. Golińskim – pewną niespójność dzieła, przyczynił się jednak do wzmocnienia jego użyteczności edukacyjnej, podług – ma się rozumieć – reformatorskiego programu środowiska zamkowego.

W tych okolicznościach encyklopedia uniwersalna X.B.W. stała się dziełem pod względem światopoglądowym kompromisowym, za to jednoznacznie popierającym reformatorski program środowiska, skupionego wokół króla. Co się tyczy jej ogólnych założeń, Autorka z mocą podkreśliła, że wprawdzie były one głęboko zakorzenione w obiegowej filozofii oświeconego wieku, przecież najsilniej zaważyły na nich poglądy Woltera (s. 41), któremu skądinąd nie poświęcono w *Zbiorze* nawet najkrótszego hasła (s. 38). Stwierdziła, że „bez żadnych deklaracji, dyskretnie i umiejętnie, zaadoptował Książę Biskup do polskich warunków w swym niewątpliwie eklektycznym dykcjonarzu wolterowską koncepcję historiografii, odrzucając – oczywiście – te jej elementy, które nie pasowały do dziejów Polski, bądź do świadomości narodu polskiego” (s. 26). Tę zasadniczą dla swoich rozważań tezę Autorka uzasadniła wskazaniem na liczne przypadki podobieństwa poglądów, zawartych w polskiej encyklopedii, z ideami francuskiego myśliciela. Myślę, że dla jej weryfikacji należałoby zanalizować także nie mniej liczne przykłady ich rozbieżności. Pozwoliłoby to na dokładniejsze wyprecyzowanie zdania Autorki o selektywnym stosunku autorów naszego dykcjonarza do wolterowskich inspiracji, zwłaszcza wtedy, kiedy pozostawały one w sprzeczności z przekonaniami polskiej szlachty. Z ich zrozumiałym dążeniem do światopoglądowego kompromisu wiązało się, że w *Zbiorze* nie przyjęto żadnego z kontrowersyjnych pod tym względem wątków myśli autora *Wielu Ludwika XIV*.

W odróżnieniu od Woltera, krytycyzm *Zbioru* zatrzymywał się przed sferą *sacrum*: tutaj nie obowiązywały już zasady oświeceniowego racjonalizmu. Wolno chyba uważać, że tak wyraźne – jak to ukazuje Autorka (s. 43–44) – rozróżnienie w *Zbiorze* historii „duchownej” i świeckiej, mogło być w jakiejś mierze zainspirowane poglądem Woltera. Przypomnijmy, że w *Szkicu o obyczajach* po zrelacjonowaniu pełnych cudowności dziejów starożytnych Żydów powiedział on, że „historia Boga nie może zupełnie przypominać historii ludzkiej. Dlatego nie odniesiemy się do żadnego z tych nadprzyrodzonych faktów, o których wypada mówić tylko Duchowi św., ani tym bardziej nie ośmielimy się ich wytłumaczyć”. Podobieństwo między poglądem autorów naszej encyklopedii a stanowiskiem Woltera kończyło się jednak w momencie, od którego *Zbiór* zaczął przypominać „specjalną encyklopedię biblijną” (według przytoczonego przez Autorkę (s. 43) określenia J. Flacha), mianowicie odkąd będzie się w nim podawało informacje z historii świętej (s. 43–44). W polskim dykcjonarzu powstrzymano się przed jakąkolwiek ich krytyką. Wolter nie był w tej sprawie tak powściągliwy. Trudno nie zgodzić się ze zdaniem Autorki (s. 44), że

X.B.W. przeobrażał się w oświeceniowego racjonalistę dopiero wtedy, kiedy opuścił pole historii świętej i wkroczył na bezpieczny pod względem światopoglądowym (choć nie politycznym) obszar dziejów świeckich.

Jeżeli więc można – w zgodzie z Autorką – doszukiwać się w *Zbiorze* „polskiej adaptacji wolterowskiej koncepcji dziejów” (s. 41), to trzeba od razu podkreślić, że była ona pozbawiona światopoglądowej konstruwalności oryginału. Tytuł podrzędnego: *Przeciw teocentryzmowi, providencjalizmowi i kalendarzowi biblijnemu w historii świeckiej* (s. 42–44) został mu więc chyba nadany na wyrost. Nie wiem, czy na prawdę nie wymienienie w dykcjonarzu, że Jacques Benigne Bossuet był wybitnym przedstawicielem providencjalnej filozofii dziejów osłabiło – jak sądzi Autorka (s. 42) – w świadomości czytelników encyklopedii pamięć o jego poglądach historiozoficznych. Za bardziej znaczący uznałbym tu fakt nie podjęcia z nimi polemiki, od której przecież skrzyły się karty *Szkicu o obyczajach*. Czy nie wskazuje to na postawę światopoglądowego kompromisu? Moim zdaniem ani zawarte w naszej encyklopedii informacje, dotyczące dziejów biblijnych, ani wiadomości o kalendarzu biblijnym, których nie poddano w niej krytyce, zgodnie z wypracowanymi już od czasów Richarda Simon’a regułami badań, nie świadczą o jakiegokolwiek opozycyjności twórców *Zbioru* wobec teocentryzmu i providencjalizmu.

Inaczej co się tyczy krytyki panmozaizmu w historii, jak Autorka określiła jej rozpatrywanie z punktu widzenia dziejów wybranego narodu żydowskiego (s. 45 nn.). Nie ulega wątpliwości, że najbardziej surowym jego krytykiem był właśnie Wolter, który powiadał o Bossuecie, że „zdaje się on pisać jedynie po to, aby nam wmówić, że wszystko, co się toczyło w świecie, działo się dla narodu żydowskiego”. Przedstawivszy na kartach *Szkicu o obyczajach* zarys dziejów Arabów filozof złośliwie zaznaczył, że dlatego nie mówi się o nich w sfabrykowanych na Zachodzie opracowaniach, że „nie pozostają one w żadnym stosunku do małego narodu żydowskiego, który stał się przedmiotem i podstawą naszych rzekomo uniwersalnych historii, w których pewien rodzaj autorów kopiując jeden drugiego zapomina o trzech czwartych świata”.

Czy jednak X.B.W. poszedł aż tak daleko, by zakwestionować – jak uczynił to Wolter – samą ideę narodu wybranego? Nic podobnego! Autorka słusznie zaznaczyła (s. 45), że zachował on w tej sprawie przykładną – świadczącą o kompromisowej postawie światopoglądowej – ostrożność, „by nie popaść przy okazji w konflikt z przekazami biblijnymi” oraz, że zmanifestował swój uniwersalizm przez wprowadzenie do swej encyklopedii „na pełnych prawach innych narodów, ich dziejów i kultury”.

Czy jednak miało to jakiegokolwiek związek z ideami Woltera? Śmiem w to wątpić, mimo bowiem całego jej zróżnicowania, w ówczesnej europejskiej refleksji historycznej był to już postulat obiegowy. Dokładnie tak samo, jak autorzy naszego dykcjonarza, postępowali twórcy modnych w XVIII w., wcale nie nowatorskich wielotomowych historii uniwersalnych, w rodzaju tłumaczonej również na francuski angielskiej *Universal History from the Earliest Account of Time to the Present*. Nie wzbudziła ona entuzjazmu Woltera ze względu na przedstawiony w niej sposób ujęcia dziejów i wątpliwe kompetencje jej autorów odniósł się do niej z drwiną.

Nie wiązałyby, więc podawanych w *Zbiorze* informacji o sprawach żydowskich z krytyką rozpatrywania dziejów z punktu widzenia narodu wybranego, ani też –

za co Autorka zasadnie skrytykowała J. Flacha (s. 45) – z jakąś szczególną niechęcią X.B.W. do Żydów. Powiązałbym je raczej z aktualnymi w czasach stanisławowskich, a niezwykle kontrowersyjnymi pomysłami, zmierzającymi do ich „uobywatelnienia”. Głębszej analizy wymagałoby też, w moim przekonaniu, zamieszczone w dykjonarzu hasło o Mesjaszu (s. 46). W encyklopedii uniwersalnej X.B.W. jest ono akurat takie, jak na biskupa przystało. W swym *Słowniku filozoficznym* Wolter ujął ten sam temat nierównie szerzej. Najpierw omówił ideę nadejścia Mesjasza w dawnej religii żydowskiej, potem przedstawił dzieje walki Żydów o nie uznanie za niego Chrystusa, by na koniec zająć się licznymi pseudo-Mesjaszami, którzy pojawiali się wśród Żydów już od czasów apostołskich. Trzebaby dokładnie porównać oba teksty, ale już teraz można sądzić, że autor *Zbioru* sporządził ich listę na podstawie Woltera. Również u niego figuruje na niej „Sabathai – Sevi, né dans Alep”, co w naszej encyklopedii przetłumaczono na Sebathay’a Sewi „urodzonego w Alepie”. U francuskiego autora wcale nie był on zresztą ostatnim pseudo-Mesjaszem.

Miałbym również zasadnicze wątpliwości co do tego, czy dążenie X.B.W. aby „przełamać europocentryzm, rozszerzając pole widzenia naukowego zarówno w czasie, jak w przestrzeni” (s. 47) miało wiele wspólnego z wolterowską koncepcją dziejów. Moim zdaniem, I. Krasicki powieiał tu tylko standardowy postulat refleksji historycznej Oświecenia, budując na jego podstawie relację o również pozaeuropejskich krajach i narodach bez oglądania się na to, co miał o nich do powiedzenia Wolter.

Nic nie wskazuje – jak zdaje się sądzić Autorka (s. 47) – aby idąc za Wolterem X.B.W. uznał cywilizację za właściwy podmiot dziejów, a przedmiot historiografii, skoro w naszym dykjonarzu przedstawiono dzieje poszczególnych krajów i narodów podług tego samego standardu, co wcześniej w *Historii politycznej państw starożytnych od pewnego Towarzystwa napisanej* (1772), a więc nie w kategoriach historii cywilizacji, ale jako dzieje państw. W świetle tego, co Autorka napisała o przedstawionym w naszej encyklopedii ich obrazie (s. 47 nn.), nie byłbym skłonny sądzić, że został on zainspirowany ideami Woltera. Niekiedy zaś – jak w wypadku prezentacji świata Islamu – wyraźnie się z nimi różnił. Wolter zupełnie inaczej, niż nasza encyklopedia, informował o religii Arabów (s. 50): wedle niego aż do przyjscia Mahometa znali oni prostą religię naturalną i nigdy nie byli chrześcijanami. Trudno byłoby się też spodziewać, aby stroniący od światopoglądowego konfliktu X.B.W. mógł się zgodzić na wolterowskie porównanie Mahometa z Chrystusem. Francuski filozof pisał bowiem, że pierwszy z nich – aczkolwiek umocnił ją siłą swej odwagi i oręża – zbudował przeciw religię „wybaczącą i tolerancyjną”, natomiast religia stworzona przez drugiego – chociaż głosił on pokój i przebaczenie – „stała się najbardziej nietolerancyjna i barbarzyńska ze wszystkich”.

Również w charakterystykach innych krajów i narodów wiele jest w *Zborze* opinii rozbieżnych z poglądami Woltera. Wprawdzie sposób, w jaki przedstawiono w nim Konfucjusza (s. 53–54) może przypominać opinię francuskiego myśliciela, przeciw inaczej, niż polski autor, pisał on o doktrynie jego założyciela. Również autor *Szkicu o obyczajach* wspominał o licznych uczniach Konfucjusza, jednakże u niego było ich nie trzy – jak w naszej encyklopedii – ale pięć tysięcy. Wprawdzie Wolter zanotował inną, niż figurująca w naszej encyklopedii, datę odkrycia Japonii, przeciw podobnie scharakteryzował jej mieszkańców. Podał też zdecydowanie wię-

cej – i nowszych – wiadomości o nowo odkrytych krajach. Zawarta w *Zbiorze* ocena piramid (s. 56) przypomina wprawdzie wolterowską, trzeba jednak pamiętać, że ich krytyka była wówczas w modzie. Nie wydaje się, aby podane w naszym dykcyjniku informacje o świecie antycznym (s. 55–57) w jakikolwiek sposób zależały od francuskiego filozofa. Z tych wszystkich powodów byłbym skłonny sądzić, że w wypadku encyklopedii uniwersalnej X.B.W. dążenie do przewyższenia europocentryzmu polegało raczej na staraniu o uczynienie zadość standardowemu postulatowi oświeconego wieku, aniżeli na wolterowskich inspiracjach.

Zastanawiając się nad programem ideowym *Zbioru* nie sposób jest pominąć sprawy przyświecającego jego autorom ideału ustrojowego. W tej sprawie zgodziłbym się z Autorką (s. 41), która uznała, że sympatia do modelu ograniczonej monarchii, zapobiegającej „zarówno despotyzmowi, jak i nadmiernej wolności, z reguły zgubnej w skutkach”, świadczyła o monteskiuszowskiej inspiracji poglądów ustrojowych zarówno X.B.W., jak i autora zamieszczonych w *Zbiorze* licznych tekstów na tematy polityczne, Szembeka. Stanowisko to w pełni konweniowało przecież z reformatorskim programem środowiska zamkowego. Warto jednak zauważyć, że było ono wyraźnie sprzeczne z postawą Woltera, który pomimo wszystkich wygłaszanych przez siebie patetycznych tyrad przeciw królom-podbójcom był przecież przekonany orędownikiem oświeconego absolutyzmu.

Z ideą ograniczonej monarchii wiążą się przedstawione na kartach *Zbioru* charakterystyki władców. Autorka podkreśliła (s. 40), że przy ich pomocy I. Krasicki starał się uczyć swoich współczesnych nowego „odczytywania historii, pokazując np. zdobywców nie tylko w blasku ich sławy, ale z perspektywy ich zbrodni zarówno wobec pokonanych, jak i własnych obywateli, co w konsekwencji prowadziło do upadku największe imperia. Tak więc zdobywca, nawet najgenialniejszy, jak np. Aleksander Wielki, który wszak jest jednocześnie zaborcą, lecz dobry organizator państwa, prowadzący pokojową politykę, winien być wzorem godnym naśladowania”. I. Stasiewicz-Jasiukowa zwróciła również uwagę (s. 40), że w encyklopedii oceniono tego władcę zasadniczo inaczej, niż to uczynił Krasicki w swej *Historii na dwie księgi podzielonej*, gdzie kategorycznie potępił go jako podbójcę. Ta zmiana oceny była bardzo charakterystyczna. Świadczy ona, że autorzy encyklopedii – inaczej, niż sam X.B.W. w swoim dopiero co wydanym dziele – nie zgadzali się z Wolterem, który w najostrzejszych słowach ganił wszystkich podbójców w dziejach. Zdecydowali się na kompromisową ocenę i chociaż zupełnie podobnie, jak on chwalił działalność Piotra Wielkiego czy Ludwika XIV, przecież nie oceniali aż tak surowo władców, którzy rozstawili swe imię przy pomocy oręża. I tym razem do głosu doszedł kompromis, w tym wypadku polityczny. Pozostawało to w zgodzie z dążeniami Stanisława Augusta, który szukał zakorzenienia dla swego programu nie tylko w reformatorskich, lecz także w polskich tradycjach rycerskich. Znalazło to wyraz w podanej w naszej encyklopedii, zgodnej z nim charakterystyce Jana III (s. 90–91).

Mówiąc o źródłach ideowej inspiracji encyklopedii uniwersalnej X.B.W. nie możemy zapomnieć o sprawie, w jaki sposób potraktowano w niej problematykę sztuki i nauki. Jeżeliby jej autorzy mieli kroczyć śladem Woltera, winna ona była zająć w ich rozważaniach miejsce szczególnie eksponowane. Ich spojrzeniu na literaturę i

sztukę oraz jej twórców Autorka poświęciła cały rozdział (s. 151–182), w którym z właściwą sobie kompetencją wykazała, że w naszej encyklopedii literatura polska została opracowana w sposób eklektyczny, nudno i pobieżnie, zestaw haseł z literatury powszechnej trudny jest do zrozumienia, zaś informacje o mistrzach pędzla i dłuta, którym Wolter poświęcił tak wiele uwagi – stanowią „ogród nieplewiony”. Nieco lepiej przedstawiały się omówione przez Autorkę w kolejnym rozdziale (s. 183–209) informacje *Zbioru* z zakresu dziejów nauki, techniki i oświaty. Natomiast zawarte w nim teksty natury filozoficznej wykazują „ogromną ostrożność” i są nader powierzchowne (s. 137–150).

O czym to wszystko świadczy? Moim zdaniem nie tylko – na co zwróciła już uwagę Autorka – o trudnościach autorów dykcjonarza z pozyskiwaniem dla niego kompetentnych tekstów z tych dziedzin wiedzy. Jeżeli bowiem – w porównaniu z tym, w jaki sposób ujęto w *Zbiorze* historię Polski oraz problematykę prawno-polityczną i ekonomiczną – cały wielki dział sztuki i nauki potraktowany został w nim tak po macoszemu, świadczy to również o tym, że twórcy naszej encyklopedii nie podzielali zdania Woltera o szczególnie doniosłym ich znaczeniu w dziejach cywilizacji.

Cały ten przydługi, choć zupełnie nie wyczerpujący wywód stanowi polemikę ze zbyt silnym – moim zdaniem – wyeksponowaniem przez I. Stasiewicz-Jasiukową znaczenia inspiracji wolterowskiej dla koncepcji encyklopedii uniwersalnej X.B.W. Nie kwestionuję jej zasadniczej tezy, że było ono znaczne, chciałbym ją jednak nieco osłabić. Uważam bowiem, że *Zbiór* był owocem kompromisu, jaki wiązały z nim osobistości, zbierające się na obiadach czwartkowych. Właśnie ze względu na jego kompromisowy pod względem światopoglądowym charakter, a równocześnie służebność w stosunku do reformatorskiego programu środowiska zamkowego, nie przyjęto za jego podstawę poglądów Woltera jako całości. Nawiązano do nich w sposób wysoce selektywny, wybierając z idei francuskiego myśliciela te wątki, które z punktu widzenia owego kompromisu i programu uznano za aktualne, pomijając jednocześnie inne – nieraz bardzo istotne dla własnej koncepcji Woltera – mianowicie takie, które z tego samego punktu widzenia były nie do przyjęcia. Dlatego idee Woltera, skoro już pojawiały się na kartach naszej encyklopedii, to w okrojonej postaci, oczyszczone z katerycznych sądów, wolne od wszystkich, tak charakterystycznych dla jego piarstwa, ideowych prowokacji.

Potwierdzenia kompromisowego pod względem światopoglądowym charakteru encyklopedii uniwersalnej I. Krasickiego, przy równoczesnym jej zaangażowaniu po stronie reformatorskiego programu, któremu patronował Stanisław August, dostarcza propagowana na jej kartach interpretacja dziejów Polski. Autorka słusznie zauważyła, że ustosunkowując się do takich kontrowersyjnych wówczas spraw, jak wiarygodność tradycji legendarnej, kwestia pochodzenia narodu i różnicowania społecznego, autorzy *Zbioru* zachowali daleko idącą powściągliwość, nie posuwając się w swym historycznym krytycyzmie tak daleko, jak czynił to w innych swoich utworach sam X.B.W. Wynikała ona stąd, że mieli oni pełną świadomość tego, że jeżeli chcieli przekonać czytelników do zawartych w nim treści, to przede wszystkim nie powinni ich drażnić.

Było szczególnie znamienne – na co Autorka zresztą zwróciła uwagę (s. 81) – że w odróżnieniu od wielu przedstawicieli nie tylko polskiej oświeceniowej myśli historycznej, w ogóle nie podjęli oni wątku pierwotnego podboju. Jest zupełnie nie-

możliwe, by go nie znali, jeżeli więc dokonali takiego wyboru, to zapewne dlatego, że zdawali sobie sprawę, iż przez fakt, że z podboju wywodzono źródła różnic społecznych oraz prawa klasy uprzywilejowanej do sprawowania władzy, wątek ten stanowił ideologiczną puszkę Pandory, z której otwarcia mogliby wyciągnąć pożytek przeciwnicy programu, któremu *Zbiór* pragnął służyć.

Program ten wyłożyli zaś z całą wyrazistością. Jak podkreśliła I. Stasiewicz-Jasiukowa, w naszej encyklopedii „znajduje się wiele artykułów (nierzadko pod tytułami nie zapowiadającymi treści), ukazujących rolę silnej władzy monarchicznej w przewyciężaniu zgubnej w skutkach wolności, prowadzącej do anarchii i zagrażającej istnieniu państwa. Ale to już nie historia bajeczna, nie historia «pierwiastkowa», lecz historyczne dzieje narodu, zapoczątkowane przez dynastię Piastów” (s. 81).

Za szczególnie ważne osiągnięcie Autorki uważam przeprowadzenie przez nią wnikliwej analizy zaproponowanej w encyklopedii X.B.W. interpretacji dziejów Polski. Słusznie zauważyła ona (s. 84–85), że jej autorzy nie podjęli wolterowskiej oceny Średniowiecza jako „ciemnych wieków”. jakże mogliby to uczynić, skoro – niezależnie od jej kierunku – nasza oświeceniowa refleksja historyczna nie mogła przecież nie poszukiwać w tej epoce wzoru stosunków, do którego pragnęła nawiązywać? Pod tym względem nasza oświeceniowa myśl historyczna była bardziej podobna do niemieckiej, czy nawet anglosaskiej, niż wolterowskiej.

Jak wykazała Autorka, na rozwiniętą w *Zbiorze* interpretację dziejów Polski składały się: teoria absolutyzmu piastowskiego, idealizacja panowania Kazimierza Wielkiego, ambiwalentny stosunek do czasów Jagiellonów, wyrażający się z jednej strony w podkreślaniu mocarstwowej pozycji ówczesnej Polski, z drugiej zaś w krytyce osłabienia władzy królewskiej i wzrostu znaczenia szlachty, nasilająca się z jednego panowania na drugie krytyka czasów królów elekcyjnych. Trzeba z mocą podkreślić, że był to ten sam zespół poglądów, który złożył się na zaprezentowaną niewiele później koncepcję dziejów Polski, rozwiniętą przez najwybitniejszego naszego historyka czasów stanisławowskich, biskupa koadiutora smoleńskiego A. Naruszewicza. W ten sposób, dzięki rekonstrukcji zawartego w *Zbiorze* poglądu na dzieje Polski, Autorka odnalazła brakujące ogniwo procesu kształtowania się oświeceniowej monarchicznej wykładni dziejów Polski. Ogniwo to wiąże wcześniejsze fazy jej formowania się, sięgające *Compendium politicum* Pyrrhysa de Varille (1760) i broszury *Suum cuique* (1771), z jej rozwiniętą – choć niekompletną, ze względu na fakt jej nieukończenia – prezentacją na kartach *Historii narodu polskiego* (od 1780). Ukazanie tego brakującego dotąd ogniwa wzmacnia też nasze przekonanie o doniosłej roli, jaką w jej kształtowaniu się odegrało środowisko, skupione wokół królewskiego Zamku.

Charakterystyczną dla twórców *Zbioru* postawę światopoglądowego kompromisu, służącego propagandzie reformatorskiego programu politycznego, potwierdza również sposób ujęcia w nim informacji, dotyczących zagadnień prawno-politycznych i ekonomicznych. Oprócz licznych wiadomości prawniczych, częstokroć o zastosowaniu praktycznym, w naszym dykcyjnarzu znalazły się ważne teksty, poświęcone ustrojowi Rzeczypospolitej, które zostały zredagowane w taki sposób, aby przekonać czytelników dzieła do królewskiego programu reform. W swym znakomicie udokumentowanym wywodzie Autorka ukazała, że taki był właśnie sens te-

któw, poświęconych podstawowym instytucjom ustroju Rzeczypospolitej. Podkreśliła ona, że niezależnie od tego, kto był ich autorem, miały one „wyraźnie określony cel: wykorzystać materiał informacyjny w ten sposób, aby pokazać odbiorcy szlacheckiemu [...], że anomalia polskiego politycznego ustroju, jak usankcjonowane prawem *liberum veto* oraz ograniczana coraz bardziej władza królewska prowadzą Polskę do upadku [...]”. (s. 119) Kompetentne i wartościowe okazały się też podane w *Zbiorze* wiadomości ekonomiczne.

Dzięki przyjęciu szerokiej – związanej ze specjalizacją Autorki jako historyka nauki – perspektywy badawczej, wymagającej jakże trudnej do zdobycia kompetencji w zakresie historii różnych, reprezentowanych w encyklopedii X.B.W. dziedzin wiedzy, Autorka z powodzeniem osiągnęła swoje główne zadanie badawcze: dokonała wszechstronnej analizy sztandarowego opracowania encyklopedycznego czasów stanisławowskich. Co się zaś tyczy wspomnianego pytania (s. 36) o rolę *Zbioru* w edukacji obywatelskiej tej epoki, mimo wszystko nie udzieliła na nie wyczerpującej odpowiedzi. W jaki sposób historyk mógłby ją dokładniej określić? Można o niej wywnioskować – jak właśnie uczyniła Autorka – z treści dzieła, ale czy to wystarczy? Trzebaby zebrać o nim opinie współczesnych, co też postarała się zrobić. Nie ulega wątpliwości, że przedsięwzięcie okazało się wydawniczym fiaskiem, do którego M. Gröll musiał dołożyć, że współcześni wypowiadali się o *Zbiorze* raczej powściągliwie, a nie byle kto spośród nich, bo ks. Adam Kazimierz Czartoryski, miał o nim zdanie jak najbardziej krytyczne. Autorka wydobyła z rękopisu jego wypowiedź (s. 150), w której uznał on nasz dykcjonarz za zbiór wiadomości „raczej niepotrzebnych”, świadczący o tym, „że dzieła, choć najpiękniejszego dowcipu, zawsze nikczemnymi być muszą, skoro bez pracy i dokładności są przedsięwzięte”. Zwróciła też uwagę na to, że fakt, iż encyklopedia X.B.W. nie ukazała się „jako odrębna pozycja”, ale tylko jako tomy od XI do XVI opracowanej przez Adama Jakubowskiego, opublikowanej w latach 1829–1833 zbiorowej edycji *Dzieł* I. Krasickiego, „może świadczyć, nawet wbrew oświadczeniu wydawcy, podkreślającego użytkową funkcję dykcjonarza, że był to przede wszystkim wyraz hołdu złożonego pamięci Księcia Poetów polskiego Oświecenia” (s. 37). Niezależnie od tego, jak trudno byłoby „zmierzyć” jego edukacyjną rolę, wszystko zdaje się wskazywać na to, że skoro nie zyskał spodziewanej popularności, *Zbiór* nie spełnił pokładanych w nim edukacyjnych nadziei. Kompetentni badacze dziejów edukacji historycznej Polaków nie wspominają, by w XIX w. wykorzystywano go w szkolnym czy pozaszkolnym nauczaniu. Czy przyczyna tego stanu rzeczy leżała – jak zdawał się sugerować A.K. Czartoryski – tylko w sposobie jego opracowania, czy też także gdzie indziej? Szkoda, że Autorka nie zwieńczyła swej pracy zakończeniem, w którym zawarłaby rozważania na ten właśnie temat.

Monografia została znakomicie skonstruowana i napisana. Przy przygotowaniu tekstu do druku nie udało się jednak uniknąć pewnych, drobnych zresztą powtórzeń. Szkoda, że zabrakło w książce opracowanej na wzór aneksu, poświęconego K.H. Szembekowi noty, zbierającej rozrzucone po tekście informacje o zawartości foliów łowickich. Obcojęzyczne streszczenia oraz znakomicie dobrane (i czytelne!) ilustracje podnoszą wartość dzieła.

Na koniec nieco uwag bardziej szczegółowych. Pism lorda Bolingbroke'a nie musiał Krasicki poznawać z „wtórnych obiegowych wersji” (s. 39), skoro w Berlinie, gdzie bywał częstym gościem, ukazało się ich francuskie wydanie. Przytoczoną przez Autorkę (s. 39) wypowiedź o pożytku historii trudno mi uznać za charakterystyczną dla oświeceniowej refleksji historycznej. Zdanie, że historia winna przynosić pożytek przede wszystkim monarchom, powtarzali w kółko myśliciele wcześniejszych wieków. Nie sądzę też, by dla X.B.W. historia nie była „księgą moralności” (s. 39). Podobnie jak Naruszewicz (w *Memoriale względem pisania historii narodowej*, 1775) również i on uważał, że prawdziwy historyk powinien uprawiać dwa rodzaje krytyki: wiarygodności wykorzystywanych źródeł, oraz krytykę moralną przedstawianych przez siebie wydarzeń. I. Krasicki miał tę ostatnią na myśli, kiedy domagał się, by historyk krytycznie oceniał opisywane przez siebie dzieje. Czy nie o to mu chodziło, kiedy pisał: „Niełatwe to jest dzieło dzieje ludzkie głosić, / Poniżać, gdzie należy, gdzie trzeba wynosić”? Właśnie na krytyce moralnej – przeprowadzanej z punktu widzenia nowego systemu wartości – polegała wiara Oświeconych w nauczycielskie powołanie historii. Przy okazji powołania się na *Śpiewy historyczne* (I wyd. 1816) Juliana Ursyna Niemcewicza do tekstu wkradł się ewidentny lapsus (s. 91). Nie wiem dlaczego Autorka uznała (s. 48), że użycie przez XVIII-wiecznego polskiego autora określenia „religia mahometańska” zamiast „muzułmańska”, było „zasadniczym błędem”. Termin ten, urobiony od jej założyciela, *per analogiam* do takich szeroko używanych nazw, jak religia Mojżeszowa czy Chrystusowa, był wówczas w powszechnym obiegu. Wolter wymiennie posługiwał się nazwami religii muzułmańskiej i mahometańskiej, powiadał nawet o „narodach mahometańskich”.

Znakomite dzieło I. Stasiewicz-Jasiukowej stanowi pierwsze w literaturze naukowej, nowocześnie ujęte, całościowe monograficzne opracowanie sztandarowego utworu encyklopedycznego czasów stanisławowskich, w którym wysoce kompetentnie – choć nie bez pewnych dyskusyjnych momentów – zanalizowano zarówno przyświecający jego powstaniu program ideowy, jak i sposób, w jaki został on w nim zrealizowany. Wnosi ono istotny wkład do naszej wiedzy o intelektualnym dorobku polskiego Oświecenia.

Andrzej Feliks Grabski
(Łódź)

Jarosław Kurkowski: *Warszawskie czasopisma uczone doby Augusta III*. Warszawa 1994 Komitet Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Wydawnictwo Retro-Art, 328 s.

Rozprawy z Dziejów Nauki i Techniki, t. 2.

Książka otwiera – wobec opóźnienia wydania pozycji, opatrzonej numerem pierwszym – nową serię wydawniczą rozpraw, powstających w kręgu bardzo aktywnego Komitetu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Autor podjął trudny i złożony problem historyczny, raczej pobieżnie traktowany w dotychczasowym pi-